

## Materiały

### POLSKOŚĆ W OBREBIE DOLNEGO ŚLĄSKA W OSTATNIM STULECIU W UJĘCIACH KARTOGRAFICZNYCH

Tytuł artykułu nasunąć może myśl, że idzie tu o opis i rozwój polszczyzny na Śląsku Dolnym w XIX i XX wieku. Istotnie rzecz taka byłaby bardzo cenna, na razie jednak jest ona niewykonalna ze względu na brak obfitszego materiału.

Zasadniczo chodzi tu o przedstawienie zmian i przesunięć terytorialnych, jakim uległ element polski na Śląsku Dolnym od połowy XIX wieku aż po czasy ostatnie. Podstawę w tym kierunku stanowią niemieckie źródła statystyczne (spisy ludności). Na nich oparły się prace uczonych niemieckich, a także polskich. Wiadomo jednak, że spisy, przeprowadzone przez władze niemieckie, miały na celu tylko imperialistyczno-pruską rację stanu, nie zaś interesy mniejszości narodowych, do jakich w Rzeszy należała między innymi także ludność polska. Jeszcze mniej obiektywna bywała interpretacja tych źródeł ze strony imperialistycznie nastawionej nauki niemieckiej.

Z tego względu nie ujawniają one istotnego stanu rzeczy. Szczególnie ciężkich fałszerstw dopuszczano się w okresie hitleryzmu, gdy np. liczbę Polaków na Śląsku oficjalnie oceniano według ilości głosów, które przy wyborach do Reichstagu w roku 1932 padły na listę polską<sup>1)</sup>.

Zainteresowanie sprawami narodowościowymi datuje się głównie od czasów humanizmu i reformacji. Zaczęto pracować nad dziejami poszczególnych ludów, nad oznaczeniem ich siedzib dawniejszych i współczesnych. Prąd ten objął też i ziemię śląską. Istnieje szereg prac w tej sprawie, których autorami byli najczęściej Niemcy, np. B. Stenus (początek XVI wieku), N. Henelius (1704), Chr. Meissnerus (1705), F. A. Zimmermann (1782), R. A. L. Fiedler (1844), G. L. Fr. Hundrich (1843, 1845, 1846), a z Polaków J. S. Bandtkie (1821) itd.

Granica językowa w obrębie Śląska nie wytworzyła się w jednej chwili. Na to składały się procesy całych stuleci. Nie można i nie wolno mówić o granicy polsko-niemieckiej na tym obszarze w XIII, XIV wieku, bo nie było jej jeszcze w XV, ani nawet w XVI stuleciu. Niemieczyzna bowiem nie tworzyła tu zwartego obszaru. W XIII i XIV wieku istniały przecież tylko punkty, w których źródła historyczne notują pewne ślady niemieczyzny. Z czasem powstała na tych obszarach mieszanina osad polskich i niemieckich, a także w poszczególnych miejscowościach ludności jednej i drugiej. Granica wytworzyła się dopiero później, gdzieś w XVII wieku.

<sup>1)</sup> Liczba ich wynosiła 12.098. Oczywiście czynniki rządzące wiedziały dobrze, że to nie odpowiada faktycznie rzeczywistości. Toteż „Bund Deutscher Osten” zlecił swym zaufanym członkom przeprowadzenie własnej statystyki we wszystkich miejscowościach na Śląsku. Statystyka ta była tajna, przeznaczona wyłącznie do własnego, wewnętrznego użytku i oceniała ilość Polaków na 550 tysięcy (por. Gólachowski S. i Kucner A.: „Żywiół polski na Opolszczyźnie w świetle tajnego dokumentu niemieckiego z r. 1935 pt. „Der Sprachgebrauch bei den Gottesdiensten in Oberschlesien” („Komunikat Instytutu Śląskiego”, seria V, nr 29. Wrocław 1946).

Napór niemiecki szedł najsilniej przez Bramę Łużycką, a więc od południowego zachodu. Toteż w obrębie Podgórze Sudeckiego najwcześniej nastąpiło zniemczenie polskiej ludności i stąd zaczęła swoje postępy zwarta masa niemieczyny, wzmocniony się zasymilowanym żywiołem polskim.

W kształtowaniu się dwóch terytoriów językowych zarysowują się pewne różnice. Na lewym brzegu Odry granica ustaliła się mniej więcej w obrębie prawobrzeżnej części dorzecza Nysy Kłodzkiej. Jeśli pominąć zniszczenie klina oławskiego, to na ogół stan ten przetrwał bez większych zmian do ostatnich czasów (największe przesunięcie nastąpiło na terenie powiatu niemodlińskiego między Nysą a Ścinawą, słabsze w prudnickim i głubczyckim).

Inaczej nieco przedstawia się rzecz na Podrzu i na lewym brzegu Odry. Tu w ciągu XIX i XX wieku zachodziły stosunkowo znaczniejsze zmiany w kształtowaniu się linii granicznej. A jeśliby dać wiarę publikacjom niemieckim, trzeba przyznać, że przesunięcia te były poważne.

Najpomyślniejszy dla nas stan przedstawia Ch. Meissner (1705), F. A. Zimmermann (1782), co potwierdzają: J. S. Bandtkie (1821) i obecne badania J. Gierowskiego<sup>2)</sup>. Jeszcze R. A. L. Fiedler (1844) i G. L. Fr. Hundrich (1843, 1845, 1846) wykazują istnienie ludności polskiej w powiecie zielonogórskim, kożuchowskim, oławskim (po obu brzegach Odry), w prawobrzeżnej części powiatu brzeskiego, w namysłowskim i sycowskim<sup>3)</sup>.

W roku 1861 przeprowadzono spis ludności, którego wyniki opracował R. Boeckh. Na podstawie tego materiału sporządził on dość dokładną mapę językową ówczesnego państwa pruskiego: „Sprachkarte vom Preussischen Staat” (Berlin 1869). Tu oczywiście idzie nie o jej całokształt, lecz o ten odcinek, który przedstawia stosunki językowe w obrębie Śląska Dolnego.

W stosunku do tego, co było około połowy XIX wieku, różnice są dość duże. Znikła już masa ludności polskiej w powiecie zielonogórskim, kożuchowskim, oławskim, w sąsiednim zaś brzeskim klin niemiecki posunął się wzdłuż Odry na wschód aż po Nowe Kolnie. Koloniści niemieccy zajęli najlepsze w okolicy ziemie nadodrzańskie. Na granicy Śląska Dolnego i Opolszczyzny powstała nad Odrą samotna kolonia niemiecka Rybno (Ribnig).

Wystąpiła jednak u Boeckha wysepka (częściowo polska, częściowo czeska) pod Strzelinem (Stare Miasto).

Inne szczegóły tej ciekawej mapy zostaną omówione wspólnie z późniejszymi pracami, dotyczącymi tego terytorium.

Są to opracowania: A. Fircksa („Die preussische Bevölkerung nach ihrer Muttersprache und Abstammung”, „Zeitschrift des Königlich Preussischen Statistischen Bureaus”, tom XXXIII, str. 189—296 Berlin 1893); J. Partscha („Schlesien, Eine Landeskunde für das deutsche Volk”, Breslau 1896) i M. Seringa („Vererbung des ländlichen Grundbesitzes im Königreich Preussen. Pro-

<sup>2)</sup> Na podstawie ankiety z r. 1814 zasięg polszczyzny pokrywa się prawie z tym, co podaje Zimmermann (por. „Polskość Śląska... w świetle... ankiety... z r. 1814” — „Sobótka”, półroc. II, s. 409—445. Wrocław 1948).

<sup>3)</sup> Por. Wasowicz J.: „Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej” („Oblicze Ziemi Odzyskanych — Śląsk Dolny”, tom II, s. 367—392, Wrocław, Warszawa 1948) i Pełczyńska J.: „Polskość prowincji śląskich w pierwszej połowie XIX wieku” („Sobótka”, półroc. II, s. 242—254, Wrocław 1946).

vinz Schlesien", tom XIV, Berlin 1900)<sup>4)</sup>. Publikacje te biorą za podstawę spis ludności z roku 1890. Wszystkie są zaopatrzone w mapy, ilustrujące stosunki językowe na Śląsku, a nawet na całym pograniczu polsko-niemieckim (Fireks). U Partscha jest ich dwie, u Fireksa nawet trzy.

Dziwi tu jedna rzecz: źródło było jedno, czas opracowania mniej więcej ten sam (dziesięciolecie między jednym spisem ludności a drugim)<sup>5)</sup>, a wyniki bardzo odmienne. Dotyczy to głównie pracy A. Fireksa i M. Seringa. Dlatego trzeba im poświęcić nieco uwagi.

Najbardziej do stanowiska R. Boeckha zbliża się Partsch. Wybitne różnice zachodzą tylko na terenie powiatu brzeskiego. Polski klin Boeckha, obejmujący wsie: Rogalice, Mąkoszyce, Tarnowiec (bez Nowego Świata), Raszkowice, Kuźnice Katowską, Kurznie, Borek, Karłowice, Stare Kolnie i Stobrawę redukuje się u Partscha; tylko Stare Kolnie i Kuźnice Katowską uważa on za osady polskie.

W południowej części powiatu namysłowskiego Boeckh zalicza do polskiego obszaru Bielec, Bąkowice, Grodziec, Gołę, Wężowitą, Świerczów, Biestrzykowice i Jastrzębie. Miodary wyszły jako wieś niemiecka i wąskim paskiem łączyły się z Miejscem, które Boeckh uważał również za zniemczone. Wsie te oraz Siedliska i Pokój tworzą u niego zniemczoną wyspę, która obejmuje kilka wsi, położonych w lasach północnej części powiatu opolskiego. Ponieważ jednak Świerczów u Boeckha jest wsią polską, zatem łączenie Miodar z wyspą koło Pokoju nie ma uzasadnienia.

Partsch natomiast oznacza jako polskie Miodary i Żabę, a pomija Jastrzębie. W dalszym ciągu obaj autorzy są zgodni co do polskości Wielkich Smarchowic, Ziemiółowic, Bukowej, Kowalowie. U Boeckha polskimi są nadto Łączany, Rychnów, a dalej na północy Smogorzów. Natomiast dziwią trochę Strzelce jako wsepka niemiecka. Podobną wysepkę tworzył też Rychtal. Wobec tego faktu Partsch ustala tu granicę polsko-niemiecką na południe, wschód i północ od tego miasteczka.

W Sycowskim polskimi są Zbyczyn, Trębaczów, u Boeckha też Dziadowa Kłoda, Ślizów, Bielawki, Mała Kozia, Wioska. Widawa stanowi polską wysepkę. I Partsch uważa Ślizów za polski, nadto Dziadową Kłodę, która na jego mapie wygląda jako mała wyseпка, co nie jest uzasadnione, bo tam innych wsi nie ma. Niemieckim jest u niego Domasłów i Mała Kozia. W stosunku do Boeckha odpadają też Biskupice, u Boeckha ponadto niemiecką wysepkę tworzyły Pisarzowice. Za Międzybórzem odpadły u Partscha Osy, Ośka Piła, Węgrowska, Bukowina, Klonów, a jeszcze dalej na zachód Domasłowice, Drągów, Kuźnica Gościecka, Olszówka, Nowa Wieś Gościecka, Zakrzów. Wystąpiła też u niego enklawa czeska, obejmująca w Sycowskim (dziś Kępińskie) wsi: Wielki i Mały Tabor oraz Czermin.

Rozumie się, że skurczenie się polskiego obszaru językowego u Partscha jest wynikiem wzmocnienia się parcia niemieckiego na wschód w ciągu prawie trzydziestu

<sup>4)</sup> Mapkę polskiego obszaru, a więc i granicę zachodnią polszczyzny podał też St. Dobrzycki w pracy: „O tak zwanym mazurowaniu w języku polskim” („Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności”, tom XXXII, Kraków 1900). Ale w tej sprawie nie ujawnia ona bliższych szczegółów, raz że skala jej jest bardzo mała, po wtóre Dobrzyckiemu szło o co innego.

<sup>5)</sup> Najpóźniej wyszła praca M. Seringa (1900), jednakże nie mógł on w niej wykorzystać normalnego nowego spisu ludności, ten bowiem się odbył dopiero 1 grudnia 1900 r.

lat. Zastanawiać natomiast mogą wsie, które u Boeckha są zaznaczone jako niemieckie, u Partscha zaś wystąpiły jako polskie (Miodary, Żaba, okolica Dobrzca).

Trochę inaczej ujmują tę sprawę A. Fireks i M. Sering. Seringa interesują w zasadzie kwestie prawne i różne formy dziedziczenia majątków ziemskich na Śląsku. Toteż problemem granicy językowej zajmuje się tylko ubocznie. A ponieważ linia zasięgu jest u niego dokładnie ta sama, co u Fireksa, zatem bardzo być może, że ją przerysował z mapy tego autora, tym więcej, że wyszła ona siedem lat wcześniej.

Fireks przedstawił stosunki narodowościowe całych Niemiec na trzech mapach. Na jednej z nich podał procentowe rozmieszczenie ludności niemieckiej, na drugiej ludności polskiej. Wszędzie obliczono przeciętny procent dla całych powiatów. W ten sposób pewne powiaty (np. głogowski, nawet okręgi przemysłowe Westfalii i inne) wykazują pewien drobny odsetek ludzi mówiących po polsku (1—2%). Ale takie rozrzedzenie jest właściwie już bez znaczenia. Jeśli zaś idzie o powiaty graniczne, to sprawa została przez to zbyt uproszczona. Nie daje to bowiem jasnej orientacji, jak daleko sięga obszar o większości polskiej czy niemieckiej. Fireks zatem dodał trzecią mapę, na której ten zasięg wykreślił.

Na tej właśnie mapie żywił polski mieści się w granicach już uszczuplonych. Obraz zaciera się tym bardziej, że Fireks rozbił Polaków na Mazurów, Kaszubów, Ślązaków i Wielkopolan. Samą zaś granicę wykreślił wbrew temu, co mówi w swym opracowaniu.

Uderza na tej mapie kolor powiatu sycowskiego. Jest on identyczny z tym, którym pokryto znaczną część Wielkopolski. Wynika z niego, że okręg ten jest zamieszkały (co prawda tylko w tej małej części, którą autor łaskawie przyznaje ludności polskiej) nie przez Ślązaków, lecz przez Wielkopolan. Ślązacy w myśl tej interpretacji zajmują dopiero powiaty dalsze (kluczborski, część namysłowskiego itd.).

Zarówno u Fireksa, jako też u Seringa zaliczony został do obszaru niemieckiego cały dawny powiat sycowski<sup>6)</sup> aż po Marcinki (dziś w powiecie kępińskim) włącznie. Stąd dopiero granica skręca na zachód od Słupi, Wielkiej Koziej, Miechowa, Zbuczyna, Trębaczowa, przechodzi między Zbuczynem i Drożkami (część dawnej granicy powiatu sycowskiego i namysłowskiego), pozostawiając potem po stronie polskiej Wielki i Mały Buczek, Hereberg, Woskowiec Górny, Polkowiec. W dalszym ciągu granica przecina Strzelce (wieś to bardzo duża, ciągnąca się około 7 kilometrów) i biegnie na zachód od Siemysłowa Wielkiego i Małego, Dąbrowy, po czym odcina część powiatu opolskiego od Pokoju po Chróście. Poza tym występuje u Fireksa czeska grupa (Mały i Wielki Tabor, Czermin) oraz polska wysypka w powiecie brzeskim (z mapy wygląda to na Raszkowice i Małoszyce).

Głębokie różnice między ujęciem Partscha i Fireksa są aż nadto widoczne. Źródłem ich jest zdaje się inna metoda czy zasada kartografowania i inna interpretacja zebranych materiałów. Obliczanie i znakowanie barwami zostało dokonane dla całych powiatów. Toteż procent ludności polskiej, który w pewnych miejscowościach był bardzo wysoki, dał dla całości pewną przeciętną, która na mapie przedstawia się bardzo błado.

<sup>6)</sup> Tj. w granicach sprzed traktatu wersalskiego, w którym Polska otrzymała wschodnią część Sycowskiego oraz północno-wschodni skrawek Namysłowskiego (wraz z Rychtałem).

A tymczasem w swoim opracowaniu materiału statystycznego Fireks podaje wykaz miejscowości, które leżą w okręgach, uważanych przez niego za niemieckie (Syców, Namysłów, Brzeg i inne) i mających przewagę ludności polskiej (s. 260—263) i odwrotnie (s. 256—259). Gdy się na tej podstawie wykreśli granicę językową, to na ogół pokrywa się ona z tym, co podał Partsch. Różnice są tylko w szczegółach. I tak: w powiecie brzeskim u Partscha polskimi wsiami są: Stare Kolnie i Kuźnica Katowska, u Fireksa także Kurznie. W Namysłowskim odpadają u Fireksa Biestrzykowice, Miodary i Zaba, za to przybywają: Nowy Smarchoń, Łączany i Głuszyna. Na obszarze zaś Sycowskiego wchodzi u Fireksa w rachubę Dziadowa Kłoda, Ligota Rypińska, na północy jednak odpada Grabownica.

W świetle tych prac (poza mapą Boeckha) wszystkie te powiaty dolno-śląskie nie posiadają już bezpośredniej z sobą łączności. Jest ona tylko pośrednia, poprzez terytorium Opolszczyzny, względnie Wielkopolski (powiatu kępińskiego).

Nowy spis ludności w Niemczech przeprowadzono w roku 1900. Na jego podstawie opracował stosunki językowe na Śląsku ks. J. Gregor: „Mapa Górnego Śląska z uwzględnieniem stosunków językowych, granic powiatowych i kolei żelaznych” (Mikołów 1904). Istotnie kolorami jest oznaczony tylko Górny Śląsk (obszar polski barwą różową, niemiecki — niebieską). Mapa sięga do wysokości Wołczyzna (w powiecie kluczborskim). Prócz kolorów podał też autor procent ludności polskiej, który jest inny dla miast śląskich a inny dla ogółu osiedli wiejskich w danym powiecie. Ten drugi środek informacyjny został przyjęty także w odniesieniu do pogranicznych powiatów Śląska Dolnego. Tak więc powiat namysłowski miał 30% Polaków, brzeski 4%, wrocławski 3%. Wiadomości istotnie cenne, ale — podobnie, jak przedstawienie Fireksa — nie mówią, w których częściach tych powiatów Polacy mieli zdecydowaną większość, a gdzie jej nie mieli. Do wyświetlenia więc zwartego zasięgu polskości na Dolnym Śląsku praca ta — poza ogólnymi danymi — nie przynosi nic konkretnego.

W kilka lat później pojawiła się mapa językowa Śląska prof. K. Nitscha w jego „Dialektach polskich Śląska” („Materiały i Prace Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności”, tom IV, s. 85—352, Kraków 1909)<sup>7)</sup>. Nie opiera on jej tyle na danych statystycznych, ile na istniejącym stanie rzeczy, który zbadał osobiście. Główną uwagę poświęcił Śląskowi Górnemu, na Dolnym zaś zwiedził tylko kilka miejscowości i niektóre z tych punktów wyznaczają tutaj zachodnią granicę polszczyzny, co prawda w sposób ogólnikowy. Są to miejscowości: Kottowskie, Ose, Michowice, Książęca Nowa Wieś, Dziadowa Kłoda, Trębaczów (w Sycowskiem), Drożki, Głuszyna, Strzelce, Biestrzykowice (w Namysłowskiem). Jako wysepkę polską podał wieś Lubszą w powiecie brzeskim. Stwierdzenie przez zawodowego językoznawcę polskości tych wsi miało doniosłe znaczenie. Przyczyniło się to niewątpliwie do tego, że wschodnią część Sycowskiego a skrawek Namysłowskiego przyznano Polsce w traktacie wersalskim, bez plebiscytu.

Dodać trzeba, że w następnych publikacjach tego najlepszego znawcy polszczyzny ta granica uległa tylko nieznacznemu przesunięciu na naszą korzyść na skrawku powiatu brzeskiego, gdzie wrzynający się barwny język zdaje się oznaczać Stobrawę i Stare Kolnie (por. „Próba ugrupowania gwar polskich” — „Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności”, tom 46, s. 336—365 — Kraków 1910; „Mowa ludu polskiego”, Kraków 1911; „Dialekty

<sup>7)</sup> Drugie wydanie wyszło w „Wydawnictwach Śląskich. Prace Językowe”, nr 5 (Kraków 1939).

języka polskiego" w opracowaniu zbiorowym pt. „Język polski i jego historia”, część II, Kraków 1915 oraz w „Gramatyce języka polskiego”, Kraków 1923<sup>8)</sup>).

Ale oprócz tego istnieje jeszcze inne opracowanie tej kwestii, dokonane przez ks. M. Przywarę, Ślązaka. Pochodził z Wójtowej Wsi (w powiecie opolskim). Oparł się on na spisie ludności z 1900 r., a dołączył do tego własną, bardzo gruntowną znajomość stosunków na Śląsku. Był również dobrym znawcą gwar śląskich, nad którymi pracował całe życie. Zebrał też bogaty materiał z całego Śląska, lokalizując go co prawda dosyć ogólnikowo (Namysłowskie, Sycowskie itp.). Owocem jego pracy jest dzieło, składające się z trzech (względnie czterech) części. Pierwsza zawiera uwagi ogólne, druga jest opracowaniem gramatycznym narzecza śląskiego, trzecia zawiera obfity słownik, czwarta zaś materiały do słownika. Niestety rzecz ta nie została wykończona, autorowi brakło do tego sił i czasu. Trawiony przewlekłą chorobą, zmarł we Wrocławiu 1906 r. Rękopisy jego zebrał ks. Fr. Skiba (który dał też pewne uzupełnienie do słownika) i przesłał je śp. ks. drowi E. Szramkowi, który je złożył w „Bibliotece Sejmu Śląskiego” w Katowicach (obecnie Śląska Biblioteka Publiczna). Wielka szkoda, że praca ta nie została ogłoszona drukiem. Na ów czas stanowiłaby ona duży wkład do znajomości gwar śląskich. Dość powiedzieć, że ujęcie pewnych zagadnień, dotyczących stosunków gwarowych tej dzielnicy, nie różni się niczym od poglądów K. Nitscha.

W części ogólnej ks. Przywara zajmuje się przeglądem danych statystycznych ludności polskiej i granicą polsko-niemiecką. Linia ta jest do pewnego stopnia rewelacją. Przebiega ona na zachód od Karłowic, Kurznia, Tarnowca, Mąkoszyc. Dalej idzie zachodnią granicą powiatu namysłowskiego aż do Wilkowa włącznie. Stąd dopiero skręcała ku wschodowi, na wschód od Jakubowic, Kędzierzyna (Idzikowie) i Pawłowic. W Sycowskiem polskimi były Dalborowice, Dziadowa Kłoda, po czym granica szła na Ostrowinę, Drutowice i Cieszno, do granicy wielkopolskiej. A zatem tylko dwa małe skrawki tego powiatu należały do obszaru niemieckiego.

Następny spis z roku 1910 wykazał dalsze zmiany w układzie stosunków polsko-niemieckich. W oparciu o dostarczony tą drogą materiał powstały następujące prace: A. Dudzińskiego „Polacy na Śląsku” (Lwów, Warszawa 1919 z mapą pt. „Rozmieszczenie Polaków na Śląsku”); J. Spetta „Nationalitätenkarte der östlichen Provinzen des deutschen Reichs” (bei Justus Perthes-Gotha 1918); W. Geislera „Sprachkarte der östlichen Provinzen des deutschen Reichs im Umfange vom 1918. Eine Richtigstellung der Jakob Spettschen „Nationalitätenkarte” (Dr. A. Petermanns „Mitteilungen” aus Justus Perthes' Geographischer Anstalt, Gotha 1935).

Mapa Dudzińskiego obejmuje teren Górnego Śląska (bez okręgu czadeckiego) oraz powiaty: brzeski, namysłowski i sycowski. Kolor czerwony oznacza element polski, przy czym autor uwzględnił też procentowe nasilenie (począwszy od 35% w górę). Kolor niebieski oznacza procent niższy niż 35%. Rozumie się, że w tych granicach wysokość elementu polskiego w różnych miejscowościach przedstawia się niejednakowo; tu i ówdzie może się nawet redukować do zera, choć nie jest to konieczne.

Na terenie powiatu brzeskiego trzy jeszcze wsie wykazują znaczny procent elementu polskiego: Kurznie, Kuźnica Katowska (ponad 50%) i odosobnione Rog-

<sup>8)</sup> Granicę tę przyjął też W. Taszycki w swych pracach („Z dawnych podziałów dialektycznych. Przejście  $ra \geq re$ ”, Lwów 1934; „Przejście  $ja \geq je$ ”, Lwów 1937).

lice (ponad 65%). — W Namysłowskim stosunki te są więcej skomplikowane. Większość polską wykazuje wschodnio-północna część tego powiatu: Miejsce, Dąbrowa, Pieczysko, Zófiówka, Nowa Wieś, Bachowice, Wielolęka, Domaszowice, Dziedzice, Włochy, Polkowice, Woskowice Górne, Woskowice Małe, Skoroszów, Krzyżowniki, Proszów, Hercberg, Buczek Mały i Wielki, Zgorzelec, Drożki, Sadogóra, a od zachodu: Siemysłów Wielki, Łączany, Kamienna, Gręboszów, Strzelce, Bukowa, Iglowice, Głuszyna. Procent ludności polskiej był na ogół bardzo wysoki (ponad 65%). Tylko Kamienna, Gręboszów, Strzelce, Bukowa i Głuszyna wahają się od 35—50%.

W Sycowskim granica idzie na zachód od Dziadowej Kłody, Ślizowa, Wielkiej Koziej, Wioski, Komorowa, Hałdrychowiec, Bukowiny, Królewskiej Woli, Dobrzca, Zawady, Kuźnicy Cieszneńskiej i Szklarki Cieszneńskiej Wysepkę małą tworzył Zakrzów. Linia ta pokrywa się tu mniej więcej z granicą państwową z 1939 roku.

W r. 1922 granicę tę i stosunek jej do językowej na odcinku Śląska (i innych) omówił prof. K. Nitsch w artykule: „Granice państwa a granice języka polskiego” („Język Polski”, tom VII, s. 87—102, Kraków 1922). Narysowana dość ogólnikowo, zdaje się obejmować Ślizów, Dziadową Kłodę, przebiega na wschód od Namysłowa i koło Dąbrowy dochodzi do Stobrawy, którą dochodzi aż do ujścia do Odry.

Mapa J. Spetta jest wprawdzie wcześniejsza; z uwagi na dalszy jej epilog, lepiej będzie o niej powiedzieć coś w tym miejscu.

Kolory: czerwony (niemiecki) i zielony (polski) odcinają się od siebie bardzo wyraźnie. Spett zastosował trzy stopnie tej samej barwy w stosunku do Polaków, a także i w odniesieniu do Niemców. Razem więc zawiera mapa sześć odcieni barwnych. Różne nasilenie barwy wyraża różną liczebność (w procentach) tej lub owej narodowości.

W Starym Kolniu i w Kurzniu Spett wykazuje ponad 50% Polaków. W Rogalicach nie ma u niego śladu polskości. Kuźnica Katowska (inaczej, niż u Dudzińskiego) została uznana za wieś niemiecką. A oto półwysep niemiecki koło Pokoju (u Boeckha był on jeszcze wyspą) ma obecnie połączenie z obszarem niemieckim nie przez Zieleniec, Krogulną i Siedliska, lecz przez Kuźnicę Katowską. Gdy na mapie Firksa, a głównie Partscha łączność z wyspą opolską szła poprzez te właśnie miejscowości już według ówczesnych danych zniemzone, to jak sobie wytłumaczyć obecnie polski charakter tych wsi. Chyba że uległy one repolonizacji przez napływ ludności z Górnego (Opolskiego) Śląska. Niejasne jest, dlaczego u Dudzińskiego Kuźnica Katowska przedstawia się jako wieś polska, u Spetta zaś pokryta jest kolorem czerwonym, bez żadnego stonowania. Dlaczego u Spetta znikły polskie Rogalice?

W Namysłowskim Dąbrowa posiada 70% Polaków, Siemysłów Mały i Wielki, Domaszowice ponad 50%, Włochy wyżej 70%, Polkowice, Woskowice Górne nawet powyżej 85%, Woskowice Małe niżej 50%, Strzelce, Ziemiolowice, Gręboszów, Kamienna, Bukowa poniżej 30%, Kowalowice poniżej 15%. Podobnie też było w Rychtalu i najbliższej jego okolicy na południowym wschodzie, a wąski ten klin przesunął Spett aż do północno-zachodniego skrawka powiatu kluczberskiego, gdzie Szymonków wykazywał ponad 70% Niemców. Tu Dudziński różni się od Spetta. Na północny zachód od Rychtalu duża wieś Głuszyna miała poniżej 50%, Smogorzów poniżej 30%, Drożki ponad 50%.

W Sycowskim nieoczekiwanie wychodzą Gronowice jako polskie, dalej oczywiście Dziadowa Kłoda, Ślizów (ponad 85%), Stradomia, Bielawki, Działoszyce niżej 50%, Domasłów ponad 50%, Miechów niżej 30%, Syców niżej 15%, Komo-

rów ponad 70%, Pisarzowice, Rypin powyżej 50%, Kraszów niżej 30%, Międzybórz i okolica niżej 15%, Klonów ponad 85%, Bukowina poniżej 50%, Konradów ponad 85%, Grabek niżej 15%, Janikowo, Kuźnica Cieszneńska powyżej 85%.

Na tej podstawie, biorąc pod uwagę tylko te miejscowości, gdzie stwierdzono ponad 50% ludności polskiej, można tę granicę wykreślić następująco: na wschód i północ od Rybna, na zachód od Starego Kolnia, na zachód i północ od Kurznia, na zachód, południe i wschód od Karłowic, na wschód i północ od Pokoju, na południe i zachód od Siedlisk, Krogulnej, Dąbrowy, Siemysłowa Małego i Wielkiego, Domaszowic, Polkowic, Woskowie Górnych, na północ od Woskowie Małych, na zachód od Skoroszowa, na wschód i północ od Rychtalu, na wschód i północ od Głuszyny, na zachód od Gronowic, Dziadowej Kłody, Ślizowa, na wschód od Bielawek, na wschód i północ od Sycowa, na wschód od Wielowsi, na zachód od Komorowa, na wschód od Kraszowa, Niwek Kraszowskich, na wschód i północ od Międzyborza, na południe i zachód od Klonowa, potem granicą polsko-niemiecką z 1939 r. aż poza Zawadę, a następnie na południe od Kuźnicy i Szklarki Cieszneńskiej.

Tymczasem w Niemczech nastąpił przewrót hitlerowski. Nacjonalizm niemiecki wrócił ostrze propagandy przeciw granicom Polski („blutende Grenze”). I oto w mapie Spetta dopatrzono się tego czynnika, który stał się podstawą kształtowania się granic wschodnich Rzeszy. Chociaż mapa ta nie przedstawiała wiernie istotnego stanu rzeczy, bo nie odzwierciedlał go przede wszystkim sam spis ludności, to przecież była ona zrobiona dość uczciwie. Gdy więc na pewnym odcinku wykazano zgodność przebiegu granicy z linią, wykreśloną na tej mapie, oburzenie wśród sfer rządowych, nacjonalistycznych i pseudo-naukowych Niemiec się wzmogło. Jaki taki obiektywizm drażnił szowinizm narodowych socjalistów. Toteż mapę tę potępiono, obrzucono wprost błotem, uznano za błędną, fałszywą i świadomie wprowadzającą w błąd.<sup>9)</sup> Zaczął się odwrót, a pierwszym krokiem w tym kierunku było nowe jej opracowanie i zarazem „Richtigstellung”, którego podjął się W. Geisler. Te same zakłady graficzne w Gotha, chcąc się niejako zrehabilitować za poprzednio popełniony błąd, tj. za wydanie pracy Spetta, obecnie sfinansowały nowe jej wydanie, już z „poprawkami”. „Poprawki” znajdują się na dwóch mapach. Do tego dodano mapki wyników głosowania plebiscytowego na Śląsku i w Prusach Wschodnich.

Zmiany, które wprowadził Geisler, są zasadnicze. Przede wszystkim (za przykładem Firksa) rozbił Polaków na Mazurów, Kaszubów, Polaków i Ślązaków. Z tego też względu ograniczył użycie koloru zielonego tylko do Wielkopolski i częściowo do Prus Wschodnich. Ludność polską na Śląsku, częściowo na Pomorzu (Kaszuby) oznaczył kolorem brązowym, nie różniącym się zbyt od ciemnoczerwonego, którym (jak u Spetta) pokrył obszar niemiecki. W ten sposób zatarty został ostry kontrast i ostrość granicy dwóch narodowości.

Ale nie koniec na tym. Geisler zarzucił Spettowi, że kolor zielony pokrywający ziemię, zajęte przez Polaków, występuje dlatego w takim nasileniu, że Spett nie uwzględnił obszarów leśnych i potraktował je tak, jakby to były tereny zamieszkałe. Dlatego wzrokowo wydaje się tu polski żywioł tak silny i jednolity. Geisler „błąd” ten poprawił. Kolorem brązowym pokrył tylko najbliższe rejony osiedli, a miejsca zalesione pozostawił jako białe plamy. Zapomniał tylko o przy-

<sup>9)</sup> „Die Karte ist durch ihre Darstellung bewusst irreführend und in vieler Hinsicht falsch und fehlerhaft. Sie ist daher mit Recht als Fälschung bezeichnet worden...” (Prof. dr Walter Geisler).



mitywnej uczciwości i o zastosowaniu jednolitej i sprawiedliwej miary, także w stosunku do drugiej strony. Toteż obszar niemiecki nie posiada ani jednej białej plamki i wprost przygniata jednolitością czerwieni. Cała ta robota z kartograficznego punktu widzenia jest w wysokim stopniu ordynarna (ustna ocena prof. J. Wąsowicza).

Ponieważ i takie pogńębienie elementu polskiego Geislerowi nie wydało się dostateczne, więc dodał do tego jeszcze jeden szczegół. Oto na terenie części Wielkopolski i Pomorza, gdzie już nie można było nie przyznać miejsca Polakom, kolor zielony w Kępińskim, Ostrzeszowskim, Odolanowskim oraz (na Pomorzu) między Tucholą i Kartuzami poznał brązowymi kropkami. W marginesowym objaśnieniu do mapy zaznaczył, że są to obszary o charakterze pośrednim (sprachliche Mischgebiete) między językiem polskim a językami mieszanymi. Innymi słowy, istnieją dwie mieszaniny: jedna większa, druga mniejsza. Mowa Mazurów, Kaszubów, Ślązaków stanowi właśnie pierwszy rodzaj, przeciwstawiający się polszczyźnie. Zakropkowane zaś obszary są ogniwem pośrednim, np. między narzeczem śląskim a dalszym wielkopolskim, czy małopolskim. Podziwienia godny obiektywizm! Zamiast uznać całą polszczyznę jako coś nieokreślonego językowo, to tylko część kwalifikuje się jako coś wyodrębniającego się od reszty. Dla Polaków aż za wiele względów!

Cóż z tej mapy można wyczytać? Trochę tego „mieszanego języka śląskiego” w północno-wschodniej części Namysłowskiego jeszcze jest, bo widać, że tam kolor czerwony nasile się zbliża. W okolicy Rychtalu (Proszów, Herceberg) widać nawet mniejsze nasilenie koloru czerwonego niż u Spetta. W Sycowskim Dziadowa Kłoda, Ślizów, Komorów, okolica Pawłowa, Konradowa, Kuźnicy Cieszeńskiej, mimo że niektóre z nich leżały po stronie niemieckiej, figurują jako obszary mieszane. Nawet Zakrzów wystąpił jako polska wysepka, przy czym zapomniano o brązowej kropce.

Zrobiono więc wszystko, by zmienić dla pewnych celów obraz rzeczywistości.

Za wielką rzecz poczytuje sobie Geisler, że jego mapa ma tytuł właściwy: „Sprachkarte...” (nie jak u Spetta — „Nationalitätenkarte...”), wychodzi bowiem z przekonania, że językowa przynależność nie decyduje o poczuciu narodowym człowieka, co jest słuszne, ale tylko w odniesieniu do indywidualnych wypadków, ale co nie jest regułą, zjawiskiem powszechnym. Nadto treść mapy zyskuje na prawdziwości i słuszności, gdy się rozbije innojęzyczny element na grupy (Mazurów, Kaszubów, Górnoślązaków, Morawców), oddzielając je od Polaków. Mowa tych grup posuwa się w kierunku zupełnej ich germanizacji. Nie ma się czemu dziwić, skoro kaszubskie narzecze jako lechickie — według Geislera — nie ma z polskim nic wspólnego (!). Mowa Mazurów w Prusach Wschodnich jest mieszaniną dialektu mazowieckiego (dawnego chyba), pruskiego (?) i niemieckiego. A zaś górno-śląskie narzecze jest typową mową mieszaną między narzeczem małopolskim a niemiecką. Wyodrębnienie terenów leśnych przeprowadzono ściśle, ale tylko na obszarach spornych. Czy nie po to, by przez to uwydatnić przewagę fali niemieckiej? A najważniejsze, że wraz z usunięciem zielonego koloru z Pomorza znikną też polski korytarz, dopierający do Bałtyku. Żal, bo tam nie mieszkają Polacy, lecz tylko Kaszubi. Ten polski korytarz skonstruował Spett. U Geislera występują wyraziście macki niemieckie od zachodu i od wschodu przez Pomorze. Oczywiście wyspy niemieckie w miastach śląskich są tu większe i silniejsze niż u Spetta. Wspaniały wynik!

Na koniec wypada wspomnieć jeszcze o trzech mapach: W. E. Peukerta (Lipsk 1928), W. M a k a i H. S c h l e n g e r a.

Granica wykreślona przez Peukerta<sup>10)</sup> zgadza się z tym, co już w roku 1904 podał ks. J. Gregor.

O wiele dalej poszedł Mak. Wlicza on do obszaru niemieckiego cały powiat kluczborski<sup>11)</sup> oraz kilkanaście wsi, tworzących jakby półwysep w północno-wschodniej części powiatu opolskiego<sup>12)</sup> (półwysep ten ujawniła też mapa Duzińskiego, nie wyszedł on jednak zbyt wyraźnie u Spetta).

Zaprzeczeniem tendencyjnego twierdzenia Maka jest mapa H. Schlengera, znakomitego geografa historycznego, który powiat kluczborski oznacza wyraźnie jako obszar polski<sup>13)</sup>. Granica zachodnia półszczyzny na dalszym odcinku odpowiada u niego linii Peukerta.

Tym błędnym, a nieraz fałszywym i tendencyjnym twierdzeniem i sugestiiom (szerzonym szczególnie przez Maka i Geislera) nauka polska nie mogła przeciwstawić nic konkretnego, bo żadnych do tego własnych danych nie posiadała. Nikt bowiem z Polaków Dolnego Śląska nie badał. Najłatwiej mogli to wykonać Niemcy, których poczynił nikt tu nie kępował. To, co dla ich celów mogło być przydatne, istotnie zrobili (Peukert, Mak, Geisler). Ale jeśli idzie o poznanie mowy mieszkańców tej krainy, niczego tu nie zdziałali. Wprawdzie badali gwary śląskie (np. R. Olesch), ale uwaga ich skierowała się na Opolszczyznę. Ten szczegół jest zastanawiający. Zważywszy bowiem, że mało jest zagadnień, których by nauka niemiecka nie próbowała rozwiązać, nasuwa się pytanie, dlaczego nie przeprowadzono badań tu, na Śląsku Dolnym, gdzie to pierwotne, słowiańskie narzecze już wymiera i że każdy zapisany szczegół (zwłaszcza przez dialektologa) będzie z upływem lat przedstawiał coraz większą wartość.

Trudno to wytłumaczyć. Być może, że imperialiści niemieccy bali się tego tematu ruszać, bo na pewno wyszłoby na jaw, że tu w dalszym ciągu żyją jeszcze Polacy. Taka praca mogła być niebezpieczna i w przyszłości dałaby Polakom broń do ręki w ewentualnej rozgrywce o tę ziemię. Milczeniem dawano może do zrozumienia, że tu ze stanowiska polskiego nie ma już nic do badania. Polacy w tym kierunku nie zdziałać nie mogli, bo by im na to nie pozwolono. Wystarczy przypomnieć trudności, na jakie napotkał śp. ks. P. Gołąb przy opracowywaniu gwary Schodni (w powiecie opolskim)<sup>14)</sup>.

A tymczasem przed kilkunastu laty, a zwłaszcza przed pierwszą wojną światową, można było zebrać stąd bardzo obfity i ważny materiał. Ludności polskiej było tu jeszcze sporo. Pomijając pojedyncze osoby, czy rodziny, które były rozrzucone po poszczególnych wsiach i żyły w dużym rozproszeniu (jeszcze około roku 1900 było ich trochę w niektórych wsiach powiatu olawskiego), istniał na Dolnym Śląsku obszar, na którym narzecze śląskie żyło w zwartej masie. Na podstawie tego, co dotąd jeszcze pozostało, na podstawie informacji, zaczerpniętych od ludzi miejscowych, stan ten tuż przed wojną, a częściowo jeszcze w czasie drugiej wojny, światowej przedstawiał się następująco: W widłach Odry i Stobrawy leżało na dobrych ziemiach zniemczone Rybno. Ale polskimi były wsie sąsiednie: Stobrawa, Stare Kolnie, Kurznie, Karłowice, Kuźnica Katowska, Borek, Raszkowice, Tarnowice. W Namysłowskim polskim był Bielec, Miejsce, Świer-

<sup>10)</sup> Por. „Schlesische Volkskunde” (s. 137, Leipzig 1928).

<sup>11)</sup> Niezależnie od tego, jak się on zapatruje i co twierdzi o charakterze narzecza śląskiego i jego stosunku do półszczyzny kulturalnej.

<sup>12)</sup> Por. Wąsowicz J.: op. cit. (s. 387—388).

<sup>13)</sup> Por. Wąsowicz J.: op. cit. (s. 387—389).

<sup>14)</sup> Por. Nitsch K.: „Trzej zamordowani przez Niemców poznańscy lingwiści” („Język Polski”, tom XXVII, s. 132—134, Kraków 1947).

czów, Siemysłów Mały, Siemysłów Wielki, Strzelce, Bukowa, Głuszyna. W Sycowskim: Gronowice, Dziadowa Kłoda, Ślizów, Komorów, Kuźnica i Szklarka Cieszeńska. Jeśli Polacy tu i ówdzie nie tworzyli już większości, to w każdym razie było ich bardzo dużo i mówili po polsku. Często nawet Niemcy znali narzecze śląskie i nim mówili. Nie była to wyłącznie ludność autochtoniczna, to prawda, pewna jej bowiem część pochodziła z Opolszczyzny. Ale i ludzi miejscowego pochodzenia było sporo.

Dziś jednak, po przejściu wojny, z tej pierwotnej ludności pozostały już tylko szczątki. Wymiera ona szybko, wymiera też jej mowa. Młodzi przejmują wiele elementów gwarowych od osadników z innych dzielnic Polski lub wprost ich mowy się uczą, uważając ją za lepszą. Nowe naleciałości spotyka się też u starszych. Toteż obecne badania chwytają już resztki tych gwar, w ostatnim stadium ich istnienia.

Stanisław Bąk

## DIARIUSZ FAKTÓW KULTURY ŚLĄSKIEJ 1945—1946.

### ROK 1945.

1. — 12. I. Początek wielkiej ofensywy Armii Czerwonej.
2. — 25. I. Kraków. Wznowienie działalności Instytutu Śląskiego.
3. — 27. I. Oswobodzenie Katowic.
4. — 28. I. Katowice. Przybycie wraz z kilkunastuosobową, pośpiesznie zestawioną grupą operacyjną pełnomocnika Tymczasowego Rządu R. P. na województwo śląskie, gen. dyw. Aleksandra Zawadzkiego.
5. — 29. I. Katowice. Utworzenie Wojewódzkiego Wydziału Informacji i Propagandy.
6. — 29. I. Katowice. Podjęcie pracy przez pierwszą drukarnię (Drukarnia Katolicka, własność Kurii Biskupiej).
7. — 30. I. Katowice. Utworzenie przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim Wydziału Oświaty. Naczelnikiem wydziału inż. W. Gorzchowski. Wyczerpujące omówienie rozwoju szkolnictwa w woj. śląsko-dąbrowskim: w „Zaraniu Śląskim”, rok XVIII, z. 1—2, s. 13, art. Oskara Kotuli.
8. — 2. II. Katowice. Wznowienie działalności Śląskiej Izby Lekarskiej.
9. — 2. II. Katowice. Pierwszy numer „Trybuny Śląskiej” jako organu Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego PPR. Wydawca: Komitet Redakcyjny. Adres Wydawnictwa: Katowice, ul. Dąbrowskiego 22. Wyszło 16 numerów. Nr 17 ukazał się 11. III. pod nazwą „Trybuna Robotnicza”. Patrz data 11. III.
10. — 3. II. Katowice. Zarządzenie wojewódzkiego Wydziału Oświaty o wpisie dzieci do szkół powszechnych.
11. — 6. II. Katowice. Pierwszy numer „Dziennika Zachodniego”. Początkowo pod firmą: Wydawnictwo „Śląsk”. Od Nr 31: Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Za redakcję podpisuje Komitet, od 15. XII — red. nacz. Stanisław Ziemia. Format 35×50. Adres Redakcji i Drukarni: Sobieskiego 11. Od numeru 18: tygodniowy dodatek „Życie Literackie Nowej Polski” (6 numerów), od numeru 81 — „Kolumna Literacka” (ostatnia w numerze 198). Od numeru 171 z 6. VIII stały, cotygodniowy (poniedziałek) dodatek sportowy. Od numeru 129 (444) z 12. V. 46 stały dodatek tygodniowy pod nazwą „Świat i życie”. Od 18. VII. 46 ukazuje się codziennie (z wyjątkiem niedziel) wydanie popołudniowe. Ogółem do 31 grudnia 1946 ukazało się 673 numerów. Nakład pod koniec roku 1946 ok. 150.000 egzemplarzy.